

Jerzy SULIMA - KAMIŃSKI

Redakcja Literacka

Dnia: 30.VIII.1981 r.

Godz.: 16,05 - 16,30

" J A S K Ó Ł K I "

Główny Urząd
Publikacji i
Delegatura w
uzupełniła zgod
i roz. w
Katedra
Data 28 VIII 87

Jak już było ze mną całkiem źle, matka poszła do Nitzów

zatelefonować po doktora Kertza. Mam jakąś dziwną anginę - martwiła

się - malinowy język i wysypkę. I jestem czerwony jak pomidor.

A Nitz złapał się za głowę: Frau Kamynsky! Nie ma już żydowskich

lekarzy. Nie ma już żadnych Żydów w mieście. I wezwał doktora

Dietza.

Przyjechał stary, brodaty, swoją powózką ze zgarbionym

kuczerem na koźle. Przesapał trzy piętra, nim stanął nad moim

łóżkiem. Miły wiatr szedł od niego, gdy tak patrzył na mnie

i wachlował się melonikiem. Potem odłożył melonik na krzesło,

jedwabnym wnętrzem do góry i uniósł mi koszulę. Zajrzał w oczy

i wysłał matkę do kuchni po stołową łyżkę. - Aaaa - Szkarlatyna -

powiedział - Szkarlatyna... - A matka w płacz! Że to już koniec!

Wojna, męża-ojca zabrali, ona na ostatnich nogach, a tu jeszcze

szkarlatyna! I ani kartofli, ani węgla na zimę.

Polewała doktorowi ręce wodą ze starej fajansowej nalewki

w niebieskie macoszki i popłakiwała. A Dietz spoglądał w luto

2009

umywalki i mrużył oczy jakby nie mógł się w nim rozpoznać. Matka chciała wiedzieć czy z tego wyjdę, czy może zaręczyć że wyzdrowieję? Ale stary doktor nic nie mówił, tylko wycierał ręce we frotowy ręcznik, który podała mu matka. Potem wyciągnął ze swojej skórzanej dylizansowej torby jakieś pudełko, buteleczki i torebki. Matka - mówił - nie powinna się teraz bez potrzeby pokazywać w mieście. Co trzeba z apteki zostawi i niech uważa co, jak i kiedy podawać. Potem zaciągnął matkę do kąta i obmacał jej brzuch. - Noch ein bischen - mamrotał - noch ein bischen... - A matka spytała ile sobie życzy za wizytę? Ile chce? Jest taki dobry, że może mu dać nawet sto zł-otych, nawet więcej. Ale Dietz nie chciał pieniędzy. - Co mu po polskich pieniądzach; marek matka i tak jeszcze nie ma. - To mu matka wetknęła ten jego melonik do ręki i żeby Bóg nie zapominał ani o nim ani o nas. I tak się rozstali.

Przez wiele dni jeszcze ~~m~~urzałem się we wzdętych, białych poduchach. Kąpałem w puchlinie mlecznych opon i taplałem się w grzęzawisku miękkich, obłych pęcherzy. Pewnego ranka uszło z tych gorących obrzęków powietrze i ujrzałem nad sobą twarz matki. Bardzo, bardzo wychudłej matki. Położyła suchą rękę na moim

czole i uśmiechnęła się do mnie tymi swoimi pożółkłymi od papierosów zębami.

- Dzięki Bogu, najgorsze minęło...

A ja spytałem, czy u niej już się zaczęło? Matka zaczerwieniła się, Nie powinienem być taki ciekawy; to nie są sprawy na mój wiek. Wielki grzech o czymś takim myśleć, a co dopiero o to pytać. Nie mam teraz nic lepszego do roboty, jak tylko poprawiać się i wrasać do zdrowia.

Teraz leżę na wznak w ojcowym łóżku i poprawiam się. Ojca jeszcze nie ma i podobno jest wojna. Melechowa z Melechówną nie wróciły dotąd z ucieczki. Gdzieś zadział się Lejoś, syn Alfonksa Kujawy. Nie ma Dzidka od Radzikowskich z pierwszego piętra.

Grzybowski zakopał w ogrodzie Melechów psa poległego rotmistrzostwa Oborskich. Raz na dzień zjawia się u nas stary Nitz z zapytaniem czego nam trzeba. I matka zawsze mówi: wszystko mamy, nic nam nie brakuje. Tylko ojca i zdrowia.

Wczoraj Dziaduś ażurowy przysłał do nas Bronię z walizką.

Makaron, kasza, cukier, mydło i smalec. I trochę bonkawy w tajemnicy przez Baberię^{was} jak dzwon. U nas^{wich} wszystko w porządku. Przeżyli, są zdrowi i nikt nie okradł sklepu. Tylko interes zamknięty; nie

pozwalają otworzyć. Zjedzą wszystkie zapasy, cały towar ze
składu i Dziaduś ażurowy pójdzie pod klaryski z kapeluszem, na
starość zrdbią z niego żebraka.

Dziaduś ażurowy bardzo - podobno - gniewa się na tych
gimnazjalistów i harcerzy, co biegali z flintami po ulicach
i bronili miasta. Wojna nie dla dzieci i teraz tylko Niemcy się
mszczą. Na ojcu też się pewnie będą mścić. Zachciało mu się
u tego Bucholza tej zelówkowej skóry w deputacie, latał z tym
rewolwerem pod marynarką jak jaki cowboy; to co? Ludzie go nie
widzieli? Trzeba było siedzieć na tej gołej emeryturze jak mu
dobrze było, a nie bawić się w szeryfa. - A matka powiada że tak,
że Dziaduś ażurowy wszystko dobrze przewidział i ma świętą
rację. W gruncie rzeczy sama tak myślała, ale czy to ojcu można
przemówić do rozumu? - Popiły kawkę matka z Bronią, popłakały
sobie. I czyby ^{Bronie} Basia nie mogła przynieść ze składziku paczkę
Persilu? Bo jak się u nas zacznie, to nie będzie czym pracó -
Poszła ^{Bronie} Basia z pustą walizką i z przyrzeczeniem, że Persil
będzie. Dziaduś ażurowy na pewno dorzuci jeszcze rygiel mydła
Schichta z jeleniem, modre ^u kartoflaną maczkę. Przewieź wie
czego się dom prania pieluch używa.

Stary Nitz chodził tam podobno do Bucholza pytać co z ojcem. Nic tam o nim nie wiedzą i wiedzieć nie chcą. Najwyżej mogą mu nie bruździć, kiedy i tak ma już za swoje. Jego szczęście, że pięć nie przestrzelanych waltherów i naboje zamknął w pancernym sejfie. Klucze w kopercie z krótkim wyjaśnieniem co to i jak i dlaczego, zostawił w dyrektorskim gabinecie. Jeśli wróci, zostanie ukarany za to, że nie stawił się do pracy.

Matka ciągle myśli o Pipidówce ciotki Hejtki, ciągle siostrę wspomina. Tam u nich Polska trwała o kilka dni dłużej, nie wiadomo jak przewaliła się nawała. Czy front tylko przeszedł przez Zduńską Wolę, czy toczyła się bitwa o Karsznice, czy też może ciotka Hejtki z wujem Poszwą zabrali się z tłumem uciekinierów i przepadli gdzieś, poginęli w drodze, ostrzelani przez lotników? Wszystko jest możliwe w tym okrutnym czasie: o najgorsze łatwiej niż o kromkę chleba, niż o kubek wody.

Ale najbardziej zamartwia się matka wujem Pawłem. Daleko on na tej swojej lukstorpedzie nie zajędzie. Teraz pewnie tylko w kółko jeździ, bo Warszawa okrążona. Kocioł zrobili, naleją tam wrzątku, kamień na kamieniu nie zostanie. I po co wuja Paweł wziął sobie tę Peretiatko Hersylię! Jeszcze przez nią i on zginie,

207

bo kawalerowi zawsze łatwiej, kawaler sam w myślą dziurę się
schroni, sam byle gdzie przykucnie, pod drzewem jakimś, pod
plotem, obojętnie. I być może, u tej ciotki Hersylii też się
niedługo zacznie. Bo wuja Paweł jak już wziął ślub, to na pewno
musiał wziąć; Nie taki on przecież chętny do ołtarza; już mu
starokawalerka zapachniała, tacy jak on bez potrzeby głowy w
chomąto nie wkładają. To mu teraz nie tylko wojna na kark spadła,
ale i Hersylia i dziecko. Prawdziwe ludzkie nieszczęście!

W nocy ktoś skradał się pod nasze drzwi. Matka myślała że to
wraca ojciec i zaraz serce podskoczyło jej do gardła. A to był
sąsiad, Stencel. Cichutko poskrobał paznokciem w drzwi swego
mieszkania- jak pies pazurem. I wdmuchał w dziurkę od klucza: -
otwórz, to ja... - I zaplaskały bosc stopy za drzwiami i cichutko
szczęknął klucz w zamku. Krótki wybuch radości trzymanej za
gardło strachem. Pośpieszne dreptanie po kuchni jak w pogoni za
złakaną myszą, skrzyp drzwi w którymś z pokoi. Powrót do kuchni
i szloch Stencelowej: - weź chociaż pędzel do golenia... E niech
cię Bóg prowadzi... - Jeszcze szepnął Stencel: pilnuj Halinki. -
Nie było stąpania kroków po schodach, tylko świst jakiś i szelest;
Stencel zjechał trzy piętra w dół po poręczach, byle prędezej.

Nad ranem przyszedł pan Batko spytać czy ojciec już wrócił, bo chce z nim pogadać. Nie wie co robić. Polakom zabrania się poruszać po chodnikach, nie wolno im nosić krawatów i muszą się kłaniać wszystkim Niemcom. Zawsze nosił krawaty, przez całe życie nosił i teraz nie myśli chodzić bez krawata, ani po rynsztokach jak beznamiętny pies. Tym bardziej, że ma żonę Niemkę. I jakby ojciec wrócił, to niech zaraz do niego zajdzie; muszą coś wspólnie postanowić. - A matka na to, że skoro ma żonę Niemkę, do czego on się bpi? Tylko im powie że ma żonę Niemkę i załatwione. My to co innego, my musimy się wszystkiego bać.

Matka boi się tego ojcowego bębenkowca. Spać jej po nocach nie daje ten żelazny grat. Gdzieś go ojciec musiał schować, do dziury jakiejś mysiej wetknąć, a jak przyjdą z rewizją, psy zaraz wszystko wywąszą i pójdziemy pod ściankę. Kastet z policji wodnej, tajnej i porządkowej matka praży codziennie w płacie, polewa wodą i obtłukuje toporkiem. Zendra opada z niego całymi płatami; kastet staje się coraz chudszy i w końcu rozkruszy się na popiół. Co będzie z bębenkowcem, nie wiemy. Tylko pan Bóg może nas ocalić.

Ludzie wracają z ucieczki. Ale nikt z naszego domu, ani

z kamienicy przy Naruszewicza. W mieszkaniu sióstr Sobeckich powiewa niedomknięte okno. - Ktoś tam plądruje - powiada matka - ktoś nocą zdjął z okien firany. - Wieczorami zachodzące słońce pada na rozchwierutane szyby i oślepia nas swoim żarem. Nocami zawiasy okna skrzypią przeciągle, pokutnie. Ktoś, albo coś, pokutuje w mieszkaniu sióstr Sobeckich. Matka nie śpi po nocach i też pokutuje. Powiada, że nie za swoje, za cudze grzechy cierpi; ktoś przecież musi pokutować za ten głupi świat, za tych jeszcze głupszych ludzi. Bo czy mądrzy robią wojnę, albo chowają bębenkowce tak, że nie można ich znaleźć, a wywęszą je psy wroga? I cała rodzina życiem to przepłaci?

Sużerena Grzybowskiich usłana jest teraz bucharskim dywanem rotmistrzostwa Oborńskich. Edek i Hilary na wyścigi szorują tyłkami po dywanie; kto prędzej dociągnie do frędzli ten wygrywa. Ojciec Grzybowski trzyma pod łóżkiem kartony z zafasowanymi u Lukullusa czekoladkami. A mama Grzybowska zajęła się konfiturami sióstr Sobeckich i matka twierdzi, że aczkolwiek nie należy tego pochwalać, to jednak dobrze zrobiła, bo się w końcu konfitury i tak zepsują, a co biedni się najedzą, to będzie ich. Siostry Sobeckie, jeśli jeszcze kiedykolwiek wrócą, nie zubożeją przez te konfi-

tury. Mają przecież ten interes przy Gdańskiej, a po wojnie damy z lepszych domów i tak znowu będą szyć u nich gorsety, biustonosze majtki, pasy do pończoch i różowe podwiązki. - Przynajmniej ktoś na tej wojnie dobrze wyszedł - ^{rodni} ~~zrodzi~~ matka - Akurat trafiło na pocziwych biedaków, czyli że jednak stronami sprawiedliwość jest. 4

Na drzwiach mieszkania Melechów zawisła ołowiana plomba i przyklepiona jest biała kartka z pieczęcią z czarnym orłem i kahenkrojcem. Stary Nitz twierdzi, że to tylko tak, żeby jak Melechowa z Melechówną wróca, zgłosiły się na policję i potwierdziły że już są. Pewnie będą je pytać gdzie Melech, co robił w tę krwawą niedzielę i dlaczego nie ma go jeszcze w domu? Melechowa nie ma się czego obawiać, Melechowie są w porządku, on Nitz osobiście za nich poręczy i wszystko będzie w porządku. W ogóle wszyscy w tym domu są w porządku i jak będzie trzeba, za każdego poręczy. Na razie kazali mu przejąć rządy domu, tego tu, przy Królowej Jadwigi, i tamtego, od Naruszewicza. Ze wszystkim teraz do niego. Z czynszem, z kapiącym kurkiem, przeciekającym dachem i z meldunkami też. Nie uśmiecha mu się ten urząd na stare lata - mówi - ale skoro już, to lepiej żeby on to robił

niż kto obcy. Obcy skrzywdzi, swój nie. Mamy być dobrej myśli.

Jakoś przezimujemy, po węborku, po dwa nanosi nam węgla ze swojej piwnicy, worek kartofli dorzuci, kapusty może garniec. Syn z majątku przyśle nowe zapasy, to im się wyrówna. A jak się u matki zacznie, to żeby zaraz przyjść do niego, zadzwonić po akuszerkę. Nawet w nocy.

Matka zazdrośnie pilnuje okienka w spiżarni. Trzyma je zamknięte na haczyk z zakrzywionego gwoździa. Tym okienkiem wlatuje do nas śmierć przebrana za jaskółkę, tak było ilekroć/^{miał} ktoś z domu umrzeć. Umierała nieboszczka Aniela, pierwsza żona ojca - jaskółka wleciała. Konała moja siostra Helcia - zameldowała się w spiżarni jaskółka. Chorowała matka, przydybałem śmierć w spiżarni na garnku z topionym masłem. Jej ostre szponki wybijały tamtamy na napiętym pergaminie słoja. Ale ja byłem szybszy i silniejszy. Czułem pod opuszkami palców bicie serca skołatanego ptaka. Jego niewinne piękno wznieciło we mnie falę spazmatycznej złości i atak płaczu.- Czemu udajesz jaskółkę, skoro jesteś śmiercią?! - Ścisnąłem garść i trzymałem ją ptaka tak długo, aż rozwarł dziób a granatowe oczka zasnuły się mleczną błonką powiek. Tym razem pokonałem śmierć i matka wyzdrowiała.

Do tej pory wszyscy u nas umierali latem. Teraz jest jesień
i jaskółki dawno już odleciały. Ale ~~na~~ w wojnę - uważa matka -
w wojnę śmierć przybiera się w pióra wron, kruków i gap. Śmierć
w wojnę jest z gruba ciosa, posępna i toporna. I nie ma w
sobie nic z łagodności zasypiania, jest jak te ptaszyska właśnie.
Wielkie czarne ich stada krążą nad miastem i nigdy nie wiadomo,
gdzie który z nich przysiądzie. Stada ścierwników kołują teraz
nad wieżycami jezuickiego kościoła, choć zwykle krążyły tam
gołębie. Wojna zawsze przepędza niewinne gołębie.

Zmarła zapomniana przez wszystkich stara Windorfka. Już nigdy
nie stanie na środku podwórka, nie poleje swych gruźłowatych
stóp walerianą i lizana przez dziesiątki kocich języków, nie
wyniesie pod niebiosa swoich staropanieńskich zachwyków: - O
Gott, wie ist das herrlich! - Nigdy już nie przydepnę sznurowadeł
jej wiecznie rozchełstanych męskich buciołów i nigdy już nie będę
zmuszony odpychać od siebie jej lepkich rąk, modelujących nade
mną swoje lubieżne zachwyty. Osierociła okoliczne koty i kanarka
w klatce ze srebrnych drucików wygiętych na kształt chińskiej
pagody. Podobno leżała na złocie i dlatego utonęła we własnych
ochodach. Nikt z Polaków nie śmiał przystąpić do jej łoża ze

strachu przed posądzeniem o przywłaszczenie mienia niemieckiego.

Jeszcze Alfonksowa Kujawowa zachodziła tam czasami, ale nigdy

w pojedynkę, zawsze w asyście starej Nitzowej. Teraz Kujawowa sama

leży ledwie żywa, zwalona z nóg tragedią Lejosia. Kujawa wyciąga

ze skrytek ostatnie halbki monopolówek i też jest do niczego.

Starą Windorfkę Niemcy pewnie zaliczą w poczet ofiar krwawej

niedzieli, ^{pochowają} na honorowym miejscu ~~pochowają~~ i przybiją pieczęć

na drzwiach ~~jej~~ mieszkania. Jej ciężkie jak gmachy holenderskie

meble doczekają się licytacji lub, co raczej pewniejsze -

zagarnie je jakiś wyższy niemiecki urzędnik. Ale tym - powiada

matka - nie powinniśmy się martwić. Co niemieckie, niech wraca

do Niemców. Byle naszego nie ruszali, byle nam dali spokój.

Jeszcze kołędzi mi się w głowie i nie wolno mi do nikąd

wychodzić. Nawet na podwórko do Grzybowskich. ~~Nim~~ Mogę tylko

stać przy oknie za firaną i spoglądać w ulicę. Ale co to teraz

za ulicą ta nasza Królowej Jadwigi! Zupełnie nie ta sama, pusta

jakaś i goła i obca. Ze strychu sąsiedniego domu zwisa czerwona

flaga z czarnym hakenkrojzem w białym kole. Słysząc jakieś

ciężkie, pewnie wojskowe pojazdy, których nie mogę dojrzeć. Gdy

staję na czubkach palców, widzę fragment przeciwnego chod-[^]

nika po którym z rzadka przemyka jakiś zagubiony cywil, lub też powłóczy nogami zdemobilizowany żołnierz w polowej rogatywce, w zielonym, zawsze za obszernym, nigdy nie dopiętym płaszczu. Nie wyjechały jeszcze na ulicę budy Dworu Szwajcarskiego i nie dźwięczą dzwonki mleczarzy. Znikąd nie słychać nawoływania węglarzy: - Waaaaagiell! ... - ani też okrzyków dzieci toczącym^{ch} przed sobą na drucie fajerki. To późne południe wydaje mi się bardzo wczesnym porankiem, w którym ludzie, zamiast wstawać, kładą się do snu.

Na krótko przed godziną policyjną pojawiła się u nas ciocia Monisia. I zaraz z pyskiem: cośmy zrobili z naszym ojcem?! Dlaczego^{go}śmy go nie pilnowali, trzeba było w drzwiach legnąć, trupem paść, a nie puścić! Teraz straciła brata marynarza, najstarszego z rodu po tym, jak dziadus polonus poderżnął sobie gardło brzytwą na warszawskim skwerku. Teraz przesiaduje w kuchni na skrzyni i wydaje rozkazy służbie; przynajmniej w ten sposób doczekał się zwrotu swoich majątków. Tak czy tak, prędzej czy później - przepowiada Monisia - Wichorze, Cepno i Wabcz znowu będą nasze, szkoda tylko że już nie za życia dziadusia polonusa. I właśnie naszego ojca, jako przyszłego dziedzica majoratu,

mieliśmy obowiązek strzec jak źrenicy oka. A my tymczasem wyda-
liśmy go na nieszczęście, na zatracenie. Nic, nic się jej w życiu
nie klei. Nawet nie chcieliśmy dopuścić żeby została tą żywą
torpedą, byłaby przynajmniej taką Emilią Plater w naszej rodzinie
czy kimś podobnym. Już czuję, że będzie musiała powrócić do
pisania "Olśnionej w pociągu", ale po niemiecku bo kto wyda
jej teraz romans po polsku? Albo nie, ze względów patriotycznych
wyda "Olśnioną" po francusku, wuja Janek przetłumaczy jak wróci
z tej przeklętej wojny. Na razie zgłosi się do swojej firmy
i po staremu będzie nacinać pilniki, tylko to jej zostało. I żeby
matka dbała o mnie, na krok nie odstępowała ode mnie, bo po moim
ojcu jak przecież dziedzicę majorat, nie można takiego majątku
puścić w obce ręce. Co Fryc czwarty nam kiedyś odebrał, nowa
Polska zwróci, mam być na to przygotowany.

Matka siedzi cicho pod platurą z pogrzebaczem w ręce i słucha.
Nie widać żeby była zagniewana na ciotkę. Kiwa tylko głową jakby
przytakiwała Monisi, jakby wszystko co ona mówi, było prawdą.
A kiedy Monisia milnie, matka prostuje się pod piecem i mówi:
- Dobrze Monisia, dobrze. Idź już i pozdrów babusię. Idź, bo cię
jeszcze zamkną albo zastrzelą.

Zostajmy sami w tę kolejną chłodną, wojenną noc. Matka
nie rozbiera się do snu. Powiada, że chce być gotowa, chce czuwać.
Musi być w pogotowiu na jakiś wszelki niedobry wypadek. Mogę
spać spokojnie; będzie się modlić za nas i za cały naród. Za
ciotkę Monię też.

---ooOoo---